



editio:red

WSZYSTKO,

Jak żyć z kimś, kto pragnie
czegoś zupełnie innego niż ty?

CZEGO

W TOBIE

NIENAWIDZĘ

#1

FORTUNATEEM

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja: Beata Stefaniak-Maślanka

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/wszys1>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0008-0

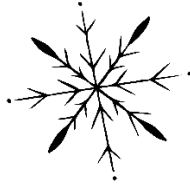
Copyright © FortunateEm 2023

Copyright © Helion S.A. 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



Prolog

Snow

Osiem lat wcześniej, Dublin

Chodziłam w tę i z powrotem, starając się skupić na lekturze, którą właśnie czytałam do szkoły, ale donośne głosy niosące się od strony przedpokoju skutecznie mnie dekoncentrowały. Czytałam tę głupotę od dwóch godzin, starając się choć w pewnym stopniu zrozumieć, co autor miał na myśli, ale odkąd tata wyprowadził swoich gości z gabinetu i zaprosił ich do salonu na dole, nic nie chciało mi wejść do głowy. Słyszałam tylko echa rozmów, okrzyki i brzęk kieliszków. Od czasu do czasu również głos mamy, która jak najlepsza żona próbowała dogodzić wszystkim mężczyznom w naszym domu. Nienawidziłam tych spotkań pełnych gróźb, nienawiści i grozy. Byłam córką bossa narkotykowego i to sprawiało, że nosiłam piętno wypalone na samym środku czoła. W całej Irlandii prawdopodobnie nie było ani jednej osoby, która nie wiedziała, że mój ojciec wytwarza amfetaminę i gówno zwane metadonem. Ludzie po prostu udawali, że tego nie widzą, bo każdy się bał, że skończy zamordowany, a jego ciało zostanie wrzucone do rzeki.

Odłożyłam książkę, nie widząc sensu w dalszym czytaniu, włożyłam bluzę i wyszłam z pokoju, by przemknąć do kuchni. Byłam głodna i spragniona, więc niepisana zasada ojca o nieopuszczaniu pokoju w czasie rozmów z gangsterami nie obowiązywała. Przeszłam przez przedpokój, minęłam schody i niezauważona przemknęłam obok otwartych drzwi

do salonu. Niestety gdy weszłam do kuchni, mój plan spalił na panewce. Nie wiedziałam tylko, że ten moment wywróci moje życie do góry nogami.

Przełknęłam gulę, która uformowała się w moim gardle na widok barczystego mężczyzny rozmawiającego z moją mamą.

— Och, Snow, dlaczego się nie uczysz? — zapytała mnie mama, świdrując przesywającym spojrzeniem nieznanego, który opierał się o wyspę kuchenną. — Nie powinnaś wychodzić z pokoju, gdy tata robi interesy.

— Przyszłam po wodę.

— Oczywiście — mruknęła, spoglądając na mnie ukradkowo.

Cały czas starała się skupiać na mężczyźnie, który z kolei nie przedstawiał patrzeć na mnie. Niepewnie przeniosłam na niego wzrok.

— Dzień dobry — odezwałam się, ale nie zaszczycił mnie odpowiedzią.

Był wysoki, wyższy ode mnie o dobre czterdzieści centymetrów, i mógł mieć jakieś dwadzieścia, a może dwadzieścia pięć lat. Zmierzwione ciemnobrązowe włosy opadały mu na czoło, przykrywając grube brwi. Jego oczy były... albo jasnopopielate, albo jasnozielone, nie umiałam określić, bo poświęciłam im dosłownie sekundę uwagi. Chłód, jaki z nich zionął, skutecznie mnie odstraszył. Już po tym jednym zerknięciu wiedziałam, że ten człowiek należał do zepsutego świata, w którym przyszło mi żyć.

— Snow, idź do pokoju — powiedziała mama. — Przyniosę ci wodę z kolacją za dziesięć minut.

— Mogę sama...

— Idź do pokoju. — Te słowa wypowiedziane ostrym, nieznoszącym sprzeciwu tonem nie wyszły z ust mamy, ale ojca, który nie wiadomo kiedy znalazł się tuż za mną.

Odwrociłam się do niego i dostrzegłam złość w jego ciemnobrązowych oczach.

— Natychmiast — wycodził przez zęby.

Nie chciałam, by się na mnie rozgniewał, więc posłusznie go minęłam i opuściłam towarzystwo. Przechodząc obok salonu, zerknęłam do środka. Napotkałam wzrok obcego mężczyzny w szarym garniturze, który już na mnie patrzył.

Gdybym wiedziała, że pragnienie może mieć tak bolesne skutki, napiłabym się wody z kranu w swojej łazience.

Było mi niedobrze. Czułam, jak stres pomieszany ze strachem, złością i poczuciem zdrady wypala we mnie dziury. Choć nie spodziewałam się po tym dniu niczego dobrego, wszystko, co się wydarzyło, było dla mnie pieprzonym zaskoczeniem. Nigdy bym nie pomyślała, że prezentem na osiemnaste urodziny mogą być... zaręczyny. Poprzedniego dnia, dokładnie o szóstej dwadzieścia osiem, skończyłam osiemnaście lat. Tato wszedł do mojego pokoju z ogromnym tortem czekoladowym w dłoniach, a mama wniosła trzy kieliszki i wino musujące. Na moim biurku stał bukiet zapierających dech w piersiach niebieskich kwiatów. Poczulałam wzruszenie, bo nigdy wcześniej rodzice nie przywitani mnie w ten sposób w urodzinowy poranek. Już wtedy powinnam była poczuć, jak potwornie to wszystko śmierdziało. Zrujnowanymi marzeniami i stęchlizną.

— Wszystkiego najlepszego, kochanie — powiedział z uśmiechem tata.
— Masz już osiemnaście lat.

Uściskał mnie serdecznie, ucałował też moje policzki, szepcząc, jak piękną jestem kobietą. Potem zjedliśmy uroczyste śniadanie, napiliśmy się razem kawy i pochłonęliśmy tort. Byłam przy ostatnim kawałku swojej porcji, gdy mój rodzony ojciec spuścił na mnie bombę:

— Wychodzisz za mąż.

Zakrztusiłam się ciastem.

— Przepraszam, że co? — wyszło z moich ust.

— Anglia i Irlandia żyją ze sobą w pokoju, ja staram się nie wkraczać na ich teren, a oni starają się nie wkraczać na mój, ale wiesz, jak bywa w życiu, Snow, niepewnie. Jakiś czas temu Crawford zaproponował, byśmy połączyli siły, a ja uznałam, że to doskonały pomysł. Aby przypieczętować to porozumienie, postanowiliśmy wydać cię za Aziela Crawforda. Nie ma nic bardziej wiążącego niż małżeństwo.

Odetchnęłam głęboko, by uspokoić nerwy i nie zabrzmieć źle. Tata był dobrym ojcem, ale kary za nieokazywanie mu szacunku były dotkliwe. Nigdy nie podniósł na mnie ręki, wołałam jednak unikać jego gniewu.

— Ile ten mężczyzna ma lat?

— Dwadzieścia sześć.

— To... spora różnica wieku, tato.

— Osiem lat to wcale nie jest dużo. Zresztą los się do ciebie uśmiechnął. Rodzina Crawfordów prowadzi największe angielskie kasyno, są porządnymi ludźmi.

Zacisnęłam zęby, by nie parsknąć śmiechem. Naciąganie innych, nawiwnych, na horrendalne kwoty, a potem, gdy ofiara nie ma jak oddać, torturowanie jej i mordowanie — tak, to brzmiało jak definicja sposobu postępowania porządnego człowieka. Lepszego męża nie mogłabym sobie wymarzyć, czyż nie?

— Aziel postanowił, że poślubi cię po twoich dwudziestych pierwszych urodzinach — dodał jeszcze tata, nim z kieszeni swojej marynarki wyjął granatowe pudełeczko. — To twój pierścionek zaręczynowy.

Niepewnie sięgnęłam po zamshowe opakowanie, a potem ostrożnie je otworzyłam. Na beżowej poduszeczce leżał złoty pierścionek z jednym diamentem w kształcie elipsy. Był klasyczny i gustowny, ale gdy wsunęłam go na palec, poczułam, jakby ważył tonę.

Półtora roku wcześniej, Manchester

Biała suknia opinała moje ciało od ramion po talię, a niżej swobodnie się rozszerzała. Mój narzeczony, z którym przez ponad trzy lata narzeczeństwa nie zamieniłam ani jednego słowa, postanowił, że nie będzie ingerował w dobór mojej kreacji weselnej. Tata mi przekazał, że Azielowi zależało jedynie na tym, bym czuła się swobodnie. Wybrałam więc klasykę — prosty krój, długi rękaw, żadnych zdobień. Moja suknia była szykowna i elegancka. Długie rude włosy miałam upięte w wysoki kucyk ozdobiony złotą spinką z maleńkimi diamencikami. Wybrałam to uczesanie, by wyeksponować szyję, na której zapięłam złoty łańcuszek z zawieszka przedstawiającą jaskółkę — symbol wolności, którą mi odebrano. Spinka służyła też jako zapięcie dla welonu, który zasłaniał moją delikatnie umalowaną twarz.

O dziesiątej pięćdziesiąt pięć w drzwiach prowadzących do wyjścia z katedry pojawił się mój ojciec ubrany w czarny smoking. Jego siwe włosy były krótko ostrzyżone, a zarost zgolony do zera. Podeszłam do niego bez słowa z dumnie uniesioną głową. Nienawidziłam swojego losu, bo marzyłam o prawdziwej miłości, ale nie miałam zamiaru się skarżyć. Chciałam przejść przez życie z dumą.

— Wyglądasz oszalamiająco, kochanie — powiedział tata, gdy ujął moją dłoń. — Jesteś piękna.

— Dziękuję.

Po dwóch głębokich oddechach byłam gotowa na zmianę nazwiska i życia. Wraz z ojcem wyszłam z katedry, by kilka sekund później wejść do niej główną nawą. Patrzyłam przed siebie, wsłuchując się w melodię graną na starych organach, i nie myślałam. Po prostu szłam do ołtarza, przed którym stał mój narzeczony. Tata przekazał moją dłoń Azielowi i w tamtym momencie wszystko inne zniknęło. Dosłownie. Cała ceremonia trwała w moim odczuciu ułamek sekundy. Od chwili rozpoczęcia do przysięgi i założenia obrączek... byłam w próżni własnego umysłu.

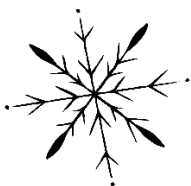
— Panie Crawford, może pan pocałować małżonkę.

Wtedy się obudziłam. Mój mąż uniósł mi welon i spojrział jasnozielonymi oczami w moje — ciemnozielone. Patrzył na mnie zimno, a w jego spojrzeniu nie było ani jednego wesołego ognika, tylko cholerna nicość.

Zamrugnął, obojętnie obrzucił wzrokiem moje pomalowane cienką warstwą błyszczczyka usta, a potem wrócił do oczu. Zrobiło mi się gorąco. Moje serce przyspieszyło bicie, a policzki zapiekły. Z każdą kolejną sekundą, gdy zwlekał z pocałunkiem, denerwowałam się coraz bardziej. Chciałam zareagować, jakoś go pospieszyć, bo wszyscy się na nas gapili, ale nie miałam odwagi. Dopiero gdy zmieszana i zawstydzona przygryzłam dolną wargę, mój mąż się do mnie zbliżył, chwycił mnie za kark i gwałtownym ruchem przyciągnął ku sobie. Pocałował mnie krótko, ale mocno. Zaznaczył swoje terytorium. To był pierwszy raz, gdy pokazał, że należę do niego.

Drugi raz był w noc poślubną, kiedy bez zbędnych słów i czułości odebrał mi dziewictwo. Był ostrożny, delikatny i nienachalny... ale w ogóle nie pasował do mojej wymarzonej wizji pierwszego razu z płatkami róż, masażem i zapewnieniami o miłości aż po grób.

Trzeci raz, kiedy zrobił ze mnie ładny, ale bezwartościowy dodatek do swojego mrocznego życia.



Rozdział 1

Snow

Październik

Moje życie po przeprowadzce do Manchesteru było bardzo monotonne. Przez smutny fakt bycia żoną złego człowieka, którego w niektórych kręgach nazywano *Mglą*, nie miałam dostępu do zbyt wielu rozrywek. Zyskałam jedną przyjaciółkę, którą była żona Luciusa Hanana, człowieka będącego prawą ręką mojego męża. Amorielle Hanan, matka rocznej Alvie Hanan, stanowiła moje okno na świat, ale przebywanie z nią dostarczało mi brutalnych dowodów na to, że mój mąż jest nieczułym kutasem. Przy każdym spotkaniu z Hananami uświadamiałam sobie, jak bezdenną miłością darzył Amo jej małżonek. Obserwowanie ich czułych spojrzeń, słodkich pocałunków i zachwyty, z jakim Lucius patrzył na moją przyjaciółkę, gdy zajmowała się ich dzieckiem, było bolesnym doświadczeniem, mimo że uważałam go za kompletnego pantoflarza. Był na każde skinienie swojej żony, otwarty i gotowy na wszystko. Do słownie wszystko.

Mój mąż z kolei okazał się zimnym, burkliwym i nietowarzystkim mężczyzną bez skrupułów. Wydawał polecenia, a ja jak jego służuska musiałam je spełniać. Niby nie czułam się nieszanowana we własnym domu... ale zdawałam sobie sprawę z tego, że byłam w nim jedynie ładnym dodatkiem. Czy czułam się z tym źle? Oczywiście, że tak. Nie miałam jednak zamiaru się stawiać, bo w ciągu półtora roku trwania naszego małżeństwa zdążyłam zrozumieć, że gniew Aziela był najgorszym, co

mogłoby mnie spotkać w życiu. Byłam świadkiem kilku jego wybuchów i domyślałam się, jak kończą ludzie, którzy nie oddawali pieniędzy w terminie albo nie okazywali mu szacunku.

Aziel Crawford był biznesmenem prowadzącym ogromne kasyno w podziemiach ekskluzywnego hotelu. Oficjalnie wynajmował pokoje i sale bankietowe, ale poza tym trudnił się zapewnianiem drogiej rozrywki naiwniakom kochającym hazard. Wszyscy go znali i każdy się go bał. Trzymał w garści ludzi, którzy mieli znaczenie w Wielkiej Brytanii i Irlandii. Wraz z moim i swoim ojcem stworzył imperium, którego podstawą były przemoc, zło i pranie brudnych pieniędzy. Policja? Miał ją w garści. Władze państwowe? Miał je w garści. Uliczne gangi, motocykliści, dealerzy? Och, proszę, jedli mu z ręki. Jego reputacja i sława zapewniały mu respekt, miał pozycję i kontakty, nic nie mogło mu zagrozić. A do tego wyróżniał się charakterem, klasą i prezencją, przez co szanowały go szczyty z całego świata. The Fog — jego kasyno — było znane na wszystkich kontynentach.

Wysłałam z naszej posiadłości do ogrodu, który był moją oazą i bezpiecznym miejscem. Mieszkanie w rezydencji takiej jak nasza było przytłaczające, ale ogród... Byłam zakochana w każdym jego centymetrze. Ogromna przestrzeń wypełniona najróżniejszymi gatunkami roślin była z każdej strony oszklona — mój mąż wykazał się kreatywnością i któregoś dnia, niedługo po mojej przeprowadzce do tego domu, zlecił skonstruowanie szklanego dachu, który można było w każdej chwili odsłonić. Dzięki temu rośliny, o które dbałam, były bezpieczne w każdej porze roku oraz w każdą pogodę. To była jedna z tych rzeczy, za które byłam mu wdzięczna. Podobnie jak za nakłanianie mnie do oddawania się swojej pasji, czyli malowaniu na szkle. W jednym z ogromnych pokoi w domu Aziel zainstalował dla mnie kilka wolnostojących szklanych ścian, na których tworzyłam witraże i ekspresyjne obrazy. Przeważnie malowałam rośliny na małych fragmentach szyb, ale gdy tylko poczułam natchnienie, dawałam się ponieść fantazji i tworzyłam coś w wielkim formacie. Kochałam ten pokój.

Zajęłam miejsce na huśtawce, na której dzień wcześniej zostawiłam książkę, i z westchnieniem wpatrzyłam się w horyzont. Mieliśmy październik, pogoda była niepewna, ale chwilowo świeciło słońce. Zdaniem mojej mamy zapowiadał się ciepły miesiąc, po którym miała przyjść bardzo szybko mroźna zima.

— Pani Crawford? — zawołał mnie z oddali Vesper, mój osobisty ochroniarz. — Jest pani tutaj?

Nie minęło dziesięć minut, odkąd wyszłam sama, a on już mnie szukał. Podejrzewałam, że Aziel kazał mu mnie pilnować, bo wiedział, że marzę jedynie o tym, by stąd uciec. Tyle że nie podjęłam jeszcze żadnej próby.

— Jestem na huśtawce! — krzyknęłam, by mnie usłyszał.

Chwilę później napakowany ochroniarz stał przede mną, zasłaniając mi słońce. Vesper był wysoki i duży w każdym tego słowa znaczeniu. Zawsze miał krótko obcięte włosy, minę wyrażającą czujność, a na sobie czarną koszulę ze spodniami garniturowymi. Był profesjonalny, ale miły, co bardzo doceniałam. Nie mieliśmy zażyłej relacji, przebywanie w jego towarzystwie sprawiało mi jednak pewną przyjemność.

— Pan Crawford będzie w domu za godzinę i zabiera panią na pokera o dwudziestej pierwszej.

O zgrozo, tylko nie przeklęty poker. Aziel był mistrzem blefowania, a ja tego nienawidziłam. Każda rozgrywka, w której uczestniczyłam jako dopełnienie obrazka, psuła mi nastrój. Lubieżne uśmieszki, ciche obelśne komentarze i jawne gapienie się na mnie, które mój mąż beczelnie ignorował, doprowadzały mnie do wściekłości. Nienawidziłam tego, że Aziel ma gdzieś to, jak potworny brak szacunku okazują mi inni gracze.

— Mówił coś więcej? — zapytałam z nadzieją na odpowiedź negatywną.

— Zielona sukienka i upięte w kucyk włosy.

No jakżeby inaczej. Wszystko musiało być pod jego dyktando.

Łazienka w naszej sypialni była bardzo specyficzna. Spore metrażowo pomieszczenie wykończone czarnym marmurem i szkłem wyróżniało się tym, że poza wanną mieliśmy otwarty prysznic. Była nim cała przestrzeń po lewej stronie od wejścia. W podłodze znajdowało się mnóstwo niewielkich otworów, które pełniły funkcję odpływu, a mniej więcej dwa metry od ściany został umieszczony marmurowy próg, który miał za zadanie zatrzymywać nadmiar wody, tak by nie wypłynęła poza obszar prysznicza. Nie byłam w stanie zliczyć, ile razy potknęłam się o ten próg przez te półtora roku. Deszczownice były cztery, dwie duże na środku

i po jednej z każdego boku. Minusem tego rozwiązania był kompletny brak prywatności w łazience, w której nie zamontowano żadnego zamka. Zapytałam kiedyś męża o to, dlaczego nie mamy zamknięcia. Odpowiedział, że ta łazienka jest przeznaczona dla mnie i dla niego, nikt więc nie ma do niej wstępu, więc żadne zabezpieczenie drzwi nie jest potrzebne. W końcu regularnie uprawialiśmy seks, więc nagość nie stanowiła dla nas żadnego problemu.

Stałam aktualnie przed ogromnym lustrem zajmującym niemal połowę ściany naprzeciwko drzwi i kończyłam suszyć włosy. Były długie do pasa, więc starałam się nie myć ich częściej niż dwa razy w tygodniu, o ile nie mieliśmy żadnych wspólnych wyjść. Odłożyłam suszarkę w momencie, gdy drzwi do łazienki otworzyły się na oścież i mój mąż w rozpiętej koszuli wszedł do środka. Nie było to niczym zaskakującym, zawsze wchodził bez pukania.

— Cześć — przywitałam się, bo rano obudziłam się później niż on.
— Jak ci minął dzień?

Mimo wszystko byłam zainteresowana tym, co u niego. Był moim mężem, utrzymywał mnie — bo zakazał mi pracować i studiować — mieszkał ze mną i uprawiałam z nim seks. A ten seks, choć bez czułości, zawsze mnie satysfakcjonował. Aziel nigdy nie był samolubny i jednocześnie nigdy nie naciskał na zbliżenia.

— W porządku — rzucił, nie patrząc na mnie. — A twój?

Stał przy szafce, obok której znajdował się spory kosz na pranie, i zaczął się rozbierać. Najpierw pozbył się koszuli, a potem rozpiął spodnie. Przyglądałam mu się w lustrze, obserwując każdy napięty mięsień oraz każdą odznaczającą się pod opaloną skórą żyłę. Przesunęłam wzrokiem po tatuażach, które zdobiły jego wysportowane, silne ciało. Aziel Crawford był naprawdę przystojnym mężczyzną, nie można mu było tego odmówić.

— W porządku — powtórzyła jego słowa i zaczęłam rozczesywać włosy, podczas gdy on rozebrał się do naga. — Upiekłam ciasteczka, trochę biegałam i czytałam książkę.

Mężczyzna pozostawił moją odpowiedź bez komentarza i udał się pod prysznic. Mył się, a ja wykonałam swoje zadanie, czyli upięłam włosy w wysoki kucyk, którego oczekiwał. Gdy to zrobiłam, zawiązałam szlafrok i odwróciłam głowę, by spojrzeć w kierunku Azuela. Stał nagi pod deszczownicą i mył się żelem, którego zapach uwielbiałam. Zawsze gdy

kładł się obok mnie w łóżku, przez długą chwilę napawałam się genialną kompozycją, jaką tworzył ten kosmetyk w połączeniu z wonią jego ciała. Nieraz w takim momencie chciałam poprosić, by odwrócił się i mnie objął, ale jakoś... nie miałam odwagi. Chyba nie byłam gotowa na takie upokorzenie. Zawsze spał zwrócony do mnie plecami.

Westchnęłam zrezygnowana, przesuając wzrokiem od jego głowy po stopy, i zacisnęłam wargi, by się nie odezwać. Potem przez dłuższą chwilę przyglądałam się jego surowej twarzy, po której płynęły krople wody. Każda z nich przemierzała drogę od zmarszczonego czoła aż na ostrą szczękę, a potem ześlizgiwała się w dół po szyi. Te krople miały przywilej dotykania jego twarzy, który mnie został odebrany już pierwszej nocy, tuż po naszym ślubie, gdy Aziel mnie poinformował, że mam się ograniczyć do wbijania paznokci w jego ramiona i plecy.

Opuściłam łazienkę, zanim Aziel skończył się myć, by uniknąć kolejnej grzecznościowej wymiany zdań. Udałam się do garderoby, która znajdowała się naprzeciwko naszej sypialni. Po lewej stronie pomieszczenia były ubrania i buty mojego męża, a po prawej moje. Zdjęłam wieszak z ciemnozieloną sukienką z głębokim dekoltem i długim rękawem, która kończyła się tuż nad kolanem i ładnie opinała moje ciało. Do niej dobrałam komplet bielizny i czarne szpilki. Wróciłam z całym zestawem do sypialni, rozłożyłam go na łóżku i usiadłam przy toalecie, gdzie zajęłam się makijażem. W międzyczasie Aziel wyszedł z łazienki z mokrymi włosami i ręcznikiem wokół bioder, po czym skierował się prosto do garderoby. Zdażyłam się pomalować i włożyć bieliznę, gdy wrócił do sypialni ubrany od pasa w dół. Energicznie pocierał ręcznikiem swoje ciemne włosy, które przeważnie zaczesywał do tyłu. Były dość długie, przez co pod koniec dnia zawsze wpadały mu do oczu. Skronie, rzecz jasna, miał wygolone.

Wciągnęłam na siebie sukienkę i sięgnęłam do zamka na plecach, ale niestety nie byłam w stanie sama sobie poradzić. Zerknęłam na Aziela, który w dalszym ciągu maltretował włosy. Przestał dopiero po chwili, gdy się zorientował, że na niego patrzę. Jego jasnozielone oczy skupiły się na moich.

— Zapniesz mi sukienkę? — zapytałam.

W odpowiedzi kiwnął głową, po czym odrzucił mokry ręcznik na łóżko. Odwróciłam się do niego tyłem i cierpliwie czekałam, aż mi pomoże. Najpierw odsunął mi włosy na bok, potem pewnie chwycił moje

biodro, przytrzymując sukienkę, i zapiął zamek. Poprawił ramiączka mojego stanika, by nie wystawały zza materiału sukienki, i pochylił się do mojej szyi. Pomyślałam, że pocałuje mnie za uchem, ale nadzieja na to umarła, gdy usłyszałam jego niski głos.

— Za pół godziny jedziemy.

Po tych słowach jego ciepło i zapach zniknęły, a ja poczułam gorzki smak zdeptanego pragnienia bliskości. Parsknęłam smutnym śmiechem, wygładzając materiał sukienki na udach, włożyłam buty i odniosłam do łazienki ręcznik, który Aziel zostawił na łóżku. Kolejne dwadzieścia minut spędziłam, siedząc przy swojej toalecie i skubiąc skórę przy paznokciu, bo wiedziałam, że zejście na dół, do mojego męża, który najprawdopodobniej popijał w salonie whisky, jest bezcelowe. Siedzenie w ciszy we własnym towarzystwie było o niebo lepsze niż siedzenie w ciszy z nim.

Gdy czas minął, zabrałam swoją torebkę, w której miałam telefon, mokre chusteczki i szminkę. Zeszłam po schodach i jak zawsze spotkałam męża przed drzwiami wyjściowymi. Był ubrany w spodnie garniturowe i czarną koszulę, na którą zarzucił długi czarny płaszcz. Gdyby jego włosy były ciemniejsze, cały zlałby się w jedną potężną plamę czerni. W milczeniu sięgnął po mój płaszcz i pomógł mi go włożyć, a potem otworzył przede mną drzwi. Lubiłam to, że był wychowany na dżentelmena. Podobały mi się te gesty, choć wszystko, co dla mnie robił, było jedynie mechanicznym odruchem.

Przy samochodzie Aziel podał mi dłoń, bym bez problemu wsiadła do środka. Potem, upewniwszy się, że nie znokautuje mnie drzwiami, zatrzasnął je i moment później zajął miejsce przy drugim oknie. Na przednim siedzeniu siedział Vesper, a za kierownicą najbardziej zaufany ochroniarz mojego małżonka, czyli Grant. Obaj byli sympatyczni, ale oficjalni i się nie spoufalali. Moje rozmowy z nimi i z innymi ludźmi Aziela dotyczyły zawsze dwóch tematów — pogody i mojego samopoczucia. Ewentualnie, od czasu do czasu, z ust któregoś z mężczyzn kręcących się po naszej posiadłości padały pytanie i propozycja: „Potrzebuje pani czegoś? Z chęcią pomogę”.

Westchnęłam ze zmęczeniem, opierając głowę na skórzanym zagłówku. W samochodzie było czuć zapach wydobywający się z zawieszki przyczepionej do lusterka oraz woń perfum Aziela, który wpatrywał się bez słowa w szybę po swojej stronie. Spędzanie z nim czasu przypominało samotne wędrówki po cmentarzu. Było cicho i upiornie.

Przy pięciogwiazdkowym Hotelu Crawford zaparkowaliśmy kilkanaście minut później. Zapierający dech w piersiach budynek będący dumą mojego męża skrywał w swoich podziemiach piekło. The Fog, czyli sławne na całym świecie kasyno, miało trzy kondygnacje pod ziemią, a dostać się do niego mógł każdy, kto wykupił członkostwo. Dzięki temu Aziel zyskiwał dostęp do wszystkich danych swoich klientów oraz unikał niepożądanych gości, przez których mógłby mieć niepotrzebne problemy. Geniusz, można by rzec. Geniusz, a w jego imperium miliony funtów utopione w morzu kręactwa i pogardy. Bo Aziel Crawford gardził hazardzistami, a największą przyjemność dawało mu odbieranie graczom pieniędzy — tak przynajmniej słyszałam od Amo, której mówił o tym Lucius.

Mój mąż wysiadł z samochodu, obszedł go i otworzył mi drzwi, bym mogła opuścić pojazd z jego pomocą. Gdy stanęłam na chodniku, cicho podziękowałam i zabrałam dłoń, bo na pewno nie miał zamiaru mnie za nią trzymać. Przestałam się co do tego ludzić po pół roku trwania naszego małżeństwa. Aziel stronił do bliskości i nie lubił dotyku ani czułości, zwłaszcza w miejscach publicznych. Przez długi czas myślałam, że problem tkwi we mnie i w jego odczuciach względem mnie. Czułam się jak coś brudnego, niewartego, by tak potężny mężczyzna jak Aziel Crawford mnie dotykał. Po czasie zrozumiałam, że mój mąż po prostu taki jest — zimny, nieczuły i gardzący bliskością.

Po wejściu do hotelu w asyście dwóch ochroniarzy udaliśmy się do pojedynczej windy usytuowanej na wschodniej ścianie holu. Gdy drzwi się otworzyły, przywitało nas trzech mężczyzn w średnim wieku, którzy zjeżdżali do kasyna. Ta konkretna winda jechała bowiem wyłącznie w jednym kierunku. Prosto do królestwa hazardu i zdeptanych marzeń. Z racji tego, że była sporych rozmiarów, wsiedliśmy. Vesper i Grant stanęli bokiem, by stworzyć ścianę oddzielającą mnie i Azuela od nieznanomych. Musiałam stać tuż przed mężem, na moje szczęście plecami do jego twarzy.

— Panie Crawford, słyszałam, że planuje pan dzisiaj posprzątać — rozległ się głos jednego z mężczyzn. — To prawda?

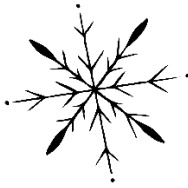
Atmosfera w metalowej puszcze zgęstniała, a Grant na moment odwrócił głowę, by zerknąć na Azuela, i odchrząknął, jakby chciał mu w ten sposób przekazać coś istotnego. Oczywiście nie miałam pojęcia co, bo te ich ukradkowe spojrzania, szyfry i półsłówka nic mi nie mówiły.

— Zobaczymy — odparł mój mąż. Poruszył się tuż za moimi plecami. Poczułam jego oddech na karku, moment przed tym, nim jego usta otarły się o moje ucho. — Dzisiaj nie odstąpisz mnie na krok.

Z trudem powstrzymałam się przed zwróceniem głowy w jego kierunku.

— Oczywiście — szepnęłam.

Przecież byłam grzeczną ozdóbką.



Rozdział 2

Snow

Kasyno mojego małżonka było ekskluzywne, pełne przepychu i bogactwo wylewało się tu z każdego zakamarka. Wszystko w nim wydawało się potwornie drogie, każdy mężczyzna wyglądał na horrendalnie bogatego, a każda kobieta prezentowała się jak gwiazda Hollywood. Najniższe piętro było zarezerwowane dla śmietanki towarzyskiej, wyżej grali ci, którzy chcieli się zabawić bądź delikatnie zrujnować. Ewentualnie pożyczycić kasę na kosmiczny procent.

— Napijesz się czegoś? — zapytał mnie Aziel, gdy z wysoko uniesioną głową szłam tuż obok niego.

— Z chęcią.

Zmierzałyśmy w kierunku drzwi prowadzących do ulubionej sali mojego męża, ale ponieważ wykazałam się entuzjazmem w kwestii alkoholu, odbiliśmy w stronę baru. Wysoki barman o jasnych, schludnie przyciętych włosach był jednym z moich ulubionych pracowników Aziela. Miał na imię Ayven, był w wieku mojego męża i świetnie sobie radził z dotrzymywaniem mi towarzystwa, gdy Aziel prowadził interesy. Bardzo lubiłam przyglądać się pracy Ayvena i chętnie uczyłam się robienia drinków w spektakularny sposób. Aperol Spritz przygotowywałam już po profesorsku, nieskromnie mówiąc.

— Dobry wieczór, panie Crawford — przywitał się barman. — Pani Crawford.

— Cześć — odparłam za siebie oraz męża.

Nie musiałam składać zamówienia, bo Ayven doskonale wiedział, co ma dla nas przygotować. Aziel zawsze pił to samo, czyli szkocką, której ja osobiście nie mogłam przełknąć. Po jednym łyku miałam zażawione oczy i odruch wymiotny. Moim ulubionym drinkiem był Aperol Spritz.

— W przyszłym tygodniu są urodziny twojego ojca. Zadeklarowałem, że pojedziesz wcześniej, by pomóc matce zorganizować przyjęcie — poinformował mnie Aziel.

— Oczywiście, z chęcią jej pomogę.

Lubiłam jeździć do domu i spędzać czas z rodzicami. To były krótkie chwile, gdy czułam, że komuś na mnie zależy. Chwile, kiedy przypominałam sobie, że cokolwiek znaczę. Bo w naszym domu byłam jedynie elementem wystroju.

Ay postawił nasze drinki na barze, życzył nam miłego wieczoru i odalił się do kolejnego klienta. Zabraliśmy je, po czym ruszyliśmy do celu — pokoju, w którym Azielowi zdarzało się grać w pokera bądź w ruletkę. Chodziły też pogłoski, że w tym miejscu niejednokrotnie podciął komuś gardło, ale nie miałam na to dowodów.

Wieczór rozpoczął się bardzo spokojnie i na początku bardzo przewidywalnie. Każda moja wizyta w The Fog przebiegała niemal identycznie — drink, towarzyszenie Azielowi podczas rozmowy o grze i powrót do baru w asyście Vespera. Tym razem było inaczej. Atmosfera była gęstsza, mój mąż wydał się jeszcze cichszy niż zazwyczaj i, co najważniejsze, przez pierwszą godzinę nikt się nie domyślał, że ten cały wstęp to jeden wielki bluff. Przez sześćdziesiąt minut siedziałam i przyglądałam się pięciu mężczyznom, z którymi mój mąż po prostu konwersował. Jak z dobrymi znajomymi.

Równo o dwudziestej drugiej czterdzieści pięć drzwi do pomieszczenia otworzyły się na oścież i stanął w nich uśmiechnięty od ucha do ucha nieznajomy w wieku zbliżonym do Aziała. Ciemnowłosa, przystojny i z obietnicą grzechu wypisaną na twarzy. Zajął miejsce naprzeciwko mojego męża i od razu popełnił błąd, bo zamiast zając się rozmową z nim, skupił się na mnie. Uśmiech, którym mnie poczęstował, zwiastował kłopoty. I to właśnie wtedy ten wieczór naprawdę się zaczął. To on był tym człowiekiem, na którego polował mój mąż.

— Jestem pod ogromnym wrażeniem, panie Crawford — odezwał się miękko nieznajomy. — Nie dość, że wygrywam każdą rozgrywkę, to jeszcze przyszło mi spędzić wieczór w towarzystwie tak pięknej kobiety. Czy pani Crawford zagra z nami? — zapytał mojego męża.

— Nie — odparł bez wahania Aziel.

— Och, wielka szkoda. — Mężczyzna rozejrzał się po twarzach graczy siedzących przy stole, jakby czekał na czyjaś reakcję, nikt się jednak nie odezwał. — W takim razie postawmy wszystko na jedną kartę, panie Crawford. — Znów utkwiał wzrok w moim małżonku. — Stawiam wszystko, co wygrałem w minionym miesiącu.

Aziel się wyprostował, wyraźnie zaciekawiony.

— Każdy ze zgromadzonych również postawi — dodał nieznajomy.

Rozejrzałam się i zauważyłam, że wszyscy gracze bez słowa przystali na tę propozycję. Upiłam łyk swojego drinka i kątem oka zerknęłam na Aziela. Miał zaciśniętą szczękę, a jedna z odznaczających się na jego szyi żył pulsowała. To oznaczało, że był zdenerwowany albo podniecony. W tej sytuacji stawiałam na opcję numer jeden.

— Co miałyby się znaleźć na przeciwnej szali? — zapytał.

Jego głos był chrapliwy i usłyszałam w nim groźną nutę. Włoski na rękach stanęły mi dęba, bo nienawidziłam tego tonu. Zwiastował straszne rzeczy, po których — przeważnie — przez kilka dni miałam problem z tym, by przebywać ze swoim mężem w jednym pomieszczeniu. Pamiętałam dzień, gdy jeden z jego dłużników przyjechał pod naszą posiadłość, by prosić o kolejne kilka dni na spłatę długów. Po jakimś czasie dowiedziałam się, że ów człowiek zwlekał z zaplaceniem trzystu tysięcy funtów ponad dwa miesiące. Aziel i tak był łaskawy, bo dał mu szansę po tym, jak ten nie wywiązał się z pierwotnej umowy. Ale drugiej szansy już nie było... Weszłam tamtego dnia do gabinetu swojego męża z tacką z kawą oraz ciastem, które upiekłam z nudów. Zastałam makabryczną scenę. Aziel nacinał temu mężczyźnie palec po palcu, by potem zdziierać z nich skórę. Pamiętam, że wymiotowałam po tym przez kilka godzin i zastanawiałam się, jak okrutny byłby dla mnie, gdybym zrobiła coś, czego sobie nie życzył. Na samą myśl o sprzeciwnieniu się jego woli bolały mnie ręce.

— Na drugiej szali znalazłaby się pani Crawford — odpowiedział mężczyzna, a ja od razu wyrwałam się z rozmyślań i gwałtownie uniosłam na niego wzrok. Był przekonany o swojej wygranej. — Chcę, by była moja przez jedną noc.

Przełknęłam z trudem łyk alkoholu i z przerażeniem spojrzałam na swojego męża. Wpatrywał się w rozmówcę bez mrugnnięcia okiem.

— Co będzie miała z tego reszta graczy? — podjął wątek bez zająknięcia.

Miałam wrażenie, że coś we mnie pęka. Aziel nie zdobył mojego serca, ale był moim mężem i mimo wszystko czasem go... lubiłam. Wierzyłam, że zawsze mnie obroni i przyjdzie mi z pomocą. Był dla mnie dobry i nigdy mnie do niczego nie zmuszał, a to w naszym gównianym świecie pełnym mroku było nie lada wyczynem. Do tego nie był mi obojętny, zawsze mi się podobał. Szanowałam go i wydawało mi się, że on też mnie szanuje, ale w tym momencie... To było okropne uczucie. Jakbym otrzymała mocny cios prosto w brzuch. Poczulałam się już nie jak dodatek i ozdoba, ale jak śmieć. Jak rzecz, którą można wypożyczyć. Było mi tak bardzo przykro.

— Każdy z nas zajmie się twoją żoną na swój sposób — odparł mężczyzna z nieprzyjemnym uśmieszkiem.

— Dobrze, w porządku — odpowiedział Aziel.

Zapowietrzyłam się, wytrzeszczając oczy ze zdumienia. Mój oddech był płytki, nieefektywny i potwornie szybki. Piekły mnie oczy, ale usilnie próbowałam się nie rozplakać. W obecności tych wszystkich mężczyzn i naszych ochroniarzy zostałam potraktowana jak gówno. Jak nic nieznacząca zabaweczka, którą w dobry dzień można wyruchać. A w zły dzień oddać bandzie skurwieli niewiadomego pochodzenia.

Miałam ochotę wstać, uderzyć Aziela szpilką w pysk i uciec jak najdalej od niego. Najlepiej na inny kontynent, bo to, czego się dopuścił, było ciosem poniżej pasa. Kurewstwem w najbrudniejszej postaci.

— Interesy z panem, panie Crawford, to czysta przyjemność — odparł mężczyzna. Jego triumfujący, obślizgły wzrok zatrzymał się na moim biuście. — Jest pani zachwycająca, pani Crawford.

Przełknęłam ślinę, odwracając twarz w kierunku Vespera, który grzecznie stał w kącie pomieszczenia, i starałam się mu przekazać, że jestem zrozpaczona z powodu gównianego zachowania mojego męża. Vesper niestety miał to w dupie. Był moim ochroniarzem, ale przede wszystkim był człowiekiem Aziela, więc nawet gdyby mój mąż zaczął się nade mną bezdusznie znęcać, nie zareagowałby. Nikt nie mógłby mnie przed nim obronić.

Wiedziona złością podniosłam się gwałtownie z miejsca i chciałam wyjść. Po prostu stamtąd uciec i zniknąć z tego gównianego gangsterskiego świata, w którym byłam nikim. Aziel przekroczył granicę. Byłam taka wściekła i zraniona, że nie myślałam trzeźwo. Miałam gdzieś konsekwencje, mimo że wiedziałam, jak bezwzględny mężczyzną jest mój mąż. Jakim jest potworem. Dupkiem bez taktu i serca.

Zrobiłam jeden krok, zanim zostałam brutalnie usadzona na miejscu. Aziel chwycił szorstką dłońią moje przedramię i pociągnął mnie na krzesło. Oburzona obróciłam twarz w jego kierunku i od razu ochłonęłam. Patrzył na mnie z ostrzeżeniem.

— Wybierasz się gdzieś? — zapytał.

Chciałam powiedzieć, że jak najdalej od niego. Chciałam wykrzyknąć, że przez niego poczułam się jak śmieć. Chciałam uderzyć go w twarz i uciec, bo sprawił mi cholerną przykrość. Nie zrobiłam tego. Nie zrobiłam niczego poza zaciśnięciem warg i zaprzeczeniem ruchem głowy.

— Vesper — odezwał się ponownie Aziel, a mój ochroniarz w dwóch krokach znalazł się tuż obok mnie. — Przynies mojej żonie mocniejszego drinka.

Zacisnęłam pięść. *Jak pragnę zdrowia, uderzę go.*

— Oczywiście. Na co ma pani ochotę? — zapytał mnie mężczyzna.

— Przynies jej najmocniejszego, jaki jest w ofercie — odpowiedział za mnie mąż. W jego głosie wyczułam, że jest naprawdę wściekły. — Pospiesz się.

Vesper grzecznie odszedł, a zły Aziel zaangażował się w grę. Nigdy wcześniej nie towarzyszyłam mu w rozgrywce, bo zawsze odsyłał mnie do baru. Nigdy wcześniej nie byłam też świadkiem zakładu mojego męża. Ani nie znalazłam się na szali w jego interesach.

Nigdy wcześniej nie czułam się tak bezwartościowa jak w tym momencie.

Odciełam się od otoczenia, by jakoś przeżyć ten przykry wieczór, i nie skupiałam się na niczym poza resztką swojego drinka. A potem skoncentrowałam się na ogromnej szklance wypełnionej paskudnym, potwornie mocnym trunkiem. Po wypiciu połowy byłam już nieźle wstawiona. Piłam, by zająć czymś głowę i nie denerwować się ignorancją Aziela ani spojrzemiami dupków, którzy zupełnie się nie krepowali i bezczelnie się na mnie gapili. Byli nachalni i obleśni, a mój mąż miał to w głębokim poważaniu. Dlaczego nie obchodziło go to, jak niekomfortowo się czułam w tym gównianym pokoju? I dlaczego nie miał nic przeciwko, gdy obcy mężczyźni rozbierali mnie wzrokiem?!

Bo mój mąż był dupkiem. Pierwszej kategorii, dla ścisłości. Niestety nie mogłam nic z tym zrobić — ani go spoliczkować, ani się obrazić. Był potworem w ludzkiej skórze i nie odważyłabym się testować jego cierpliwości. Dotąd nie zrobił mi fizycznej krzywdy, choć w naszych

kręgach zdrady i bicie kobiet były chlebem powszednim, więc doceniałam fakt, że nigdy nie podniósł na mnie ręki. Wierzyłam, że nie mógłby mnie uderzyć, ale wołałam tego nie sprawdzać. A czy mnie zdradzał? Nie miałam pojęcia.

Gdy skończyłam drinka, byłam pijana. Bardzo pijana, rozżalona i chciało mi się siku. Z racji tego, że po alkoholu miałam więcej odwagi niż rozumu, odwróciłam się w kierunku swojego szanownego małżonka z cierpkim wyrazem twarzy. Przechyliłam głowę, by znaleźć się bliżej niego, i niepewnie dotknęłam jego przedramienia. Od razu przeniósł na mnie wzrok, unosząc przy tym brew. Miał na nosie okulary, w których wyglądał piekielnie dobrze, ale nie zamierzałam nigdy mu tego powiedzieć. Skrzywiłam się, dotykając ich palcem wskazującym.

— Kiedy je założyłeś?

— Godzinę temu — odparł. — Jesteś pijana.

— Trudno to ukryć. — Uniosłam się odrobinę wyżej i wsparłam się na jego ramieniu, by sięgnąć ucha. Spiał się, gdy przez przypadek musnęłam wargami jego policzek. — Muszę iść do toalety.

— Dobrze.

Wróciłam na swoje miejsce, a Aziel przeniósł wzrok na Vespera.

— Zabierz Snow do łazienki — polecił.

Ochroniarz bez zastanowienia do mnie podszedł i wyciągnął w moim kierunku dłoń. Chwyciłam ją i wstałam z jego pomocą, ale nie byłam w stanie utrzymać równowagi i od razu na niego wpadłam. Parsknęłam śmiechem, gdy Vesper napiął mięśnie i chwycił mnie pod pachami jak dziecko.

— Wszystko w porządku, pani Crawford?

— Jasne, tylko siedzenie jest o wiele prostsze niż stanie.

— Mam panią zanieść?

— Tak, musisz mi pomóc — potwierdziłam, po czym cicho czknęłam. — Wybacz, chyba umieram.

Vesper westchnął i niepewnie mnie od siebie odsunął. Spojrzałam na niego, chwiejąc się na nogach, i już chciałam powiedzieć, że wystarczy, by objął mnie ramieniem, gdy poczułam dwie silne dłonie na swoich biodrach. Aziel odwrócił mnie do siebie i bez słowa podniósł. Objęłam go za szyję, nie do końca się orientując, co się właśnie działo.

— Zaraz wracam. Vesper, przypilnuj gry — odezwał się burkliwym głosem.

— Oczywiście, proszę pana.

Mój mąż ze mną w ramionach skierował się do wyjścia, a potem spokojnym krokiem szedł wzdłuż korytarza aż do damskiej łazienki. Wszedł do niej jak do siebie, co w sumie nie było niczym dziwnym, bo był u siebie. Kobiety, które korzystały z toalety, zaczęły narzekać i powtarzać, że to damska, a nie męska, ale mój małżonek nie był miłym facetem. Nie wybierając w słowach, kazał im wyjść, a one to zrobiły, bo sama barwa jego głosu wystarczyła, by człowiek podkulił ogon i zniknął.

Aziel podszedł do kabin i postawił mnie na podłodze, a potem otworzył drzwi i gestem zaprosił do środka. Byłam niemal urznięta w trupa, ale zabrałam się do samodzielnego wykonania zadania. Weszłam do kabiny na drżących nogach, a on, szanując moją prywatność, zamknął za mną. Podejście do muszli klozetowej zajęło mi chwilę, zdjęcie majtek kolejną, załatwienie potrzeby również moment trwało. Potem musiałam doprowadzić się do porządku, więc nim napałam na drzwi, minęła wieczność. Aziel otworzył mi i bez słowa objął mnie w pasie, by następnie zaprowadzić do umywalk. Myłam ręce, zastanawiając się nad tym, czy nadal jestem na niego zła. Doszłam do wniosku, że tak, ale nie miałam odwagi mu o tym powiedzieć.

— Skończyłaś? — zapytał zniecierpliwionym głosem.

Uniosłam na niego wzrok i gniewnie zmrużyłam oczy, bo co on, do cholery, sobie wyobrażał?

— Co? — rzucił, widząc moją minę.

A może miałam trochę odwagi? W końcu zapytał. Pieprzyć go.

— Nie chcę tam wracać.

Mój mąż w zaskoczeniu uniósł brwi.

— Dlaczego?

— Bo nienawidzę być traktowana jak gówno.

Aziel się wyprostował i uniósł brwi jeszcze wyżej. Wyglądał zabawnie, ale nie byłam w humorze i nie zamierzałam się do niego uśmiechnąć. Założyłam ręce na piersiach, by wyglądać na bardziej złą.

— O czym ty mówisz?

Oparłam się biodrem o umywalkę, aby nie stracić równowagi, i prychnęłam, patrząc ze złością na jego surową twarz. Czy on był ślepy?

— Nie jesteś spełnieniem moich marzeń — wyrzuciłam z siebie. — W loterii na męża nie trafił mi się ideał, oboje o tym wiemy. Ale gdyby

jakaś kobieta gapiła się na ciebie jak na kawałek mięsa, i to z natarczywością pieprzonego psychopaty, uderzyłabym ją. Albo przynajmniej upomniałabym. Bo mimo wszystko jesteś moim mężem. Moim — podkreśliłam — i nie życzę sobie bezczelnego rozbierania cię wzrokiem.

— Dobrze się czujesz?

— Nie — fuknęłam rozjuszona. — Nie! Jak śmiesz robić ze mnie przedmiot do wygrania?! — Zrobiłam krok w jego stronę i bez zastanowienia uniosłam zwinietą w pięść dłoń, a potem uderzyłam go w tors. — Nie jestem rzeczą! Nie jestem dziwką, którą możesz komuś oddać na jedną noc w ramach wygranej w pierdolonego pokera!

Aziel patrzył na mnie ze zdziwieniem i zaciskał szczękę, czekając na to, co powiem dalej. Ale ja już nie miałam nic do powiedzenia. I tak przesadziłam. Nie dość, że go okrzyczałam, to jeszcze podniosłam na niego rękę.

— Chcę wrócić do domu — zażądałam, po czym ruszyłam w kierunku wyjścia, chwając się jak liść na wietrze. Minęłam go i zrobiłam trzy kroki.

Trzy, zanim załapał mnie za kark i gwałtownie odwrócił w swoją stronę. Jego jasnozielone oczy wpatrywały się w moje z odległości kilku centymetrów, a ciepły oddech owiewał moje wargi. Serce waliło mi w piersi jak szalone. Bałam się poruszyć, bo właśnie dotarło do mnie, że znieważylam swojego męża. A on nie był kimś, komu można nawtykać czy kogo wolno zdzielić po głowie.

— Powtórz — wyszeptał.

Przełknęłam gulę w gardle i zamrugałam. Był tak potwornie blisko.

— Chcę... do... domu.

— Nie to, Snow. Powtórz to, co powiedziałaś wcześniej.

Zacisnęłam powieki.

— Nie pamiętam.

Aziel prychnął. Puścił mój kark, odsunął się i bez słowa wziął mnie na ręce. Potem zaniósł mnie do pokoju, w którym toczyła się rozgrywka, posadził na krześle i sam zajął swoje miejsce. Wróciliśmy do punktu wyjścia, ale tym razem byłam skazana na gapienie się na swoje pomalowane na szaro paznokcie, bo nie miałam już alkoholu.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

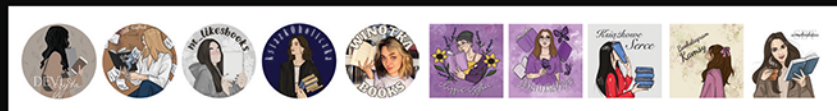
MIAŁA BYĆ TYLKO ŁADNYM DODATKIEM DO JEGO BRUTALNEJ CODZIENNOŚCI. CZY STANIE SIĘ DLA NIEGO KIMŚ WAŻNYM?

Życie córki narkotykowego bossa nie jest łatwe, to jakby mieć wypalone na samym środku czoła piętno. Cała przestępcza Irlandia wie, że ojciec Snow Hawley to ten gość od amfetaminy i metadonu. Cała przestępcza Anglia mu się przygląda i wreszcie proponuje sojusz oraz połączenie sił. Nielegalny układ należy solidnie przypieczętować – najlepiej wydając młodą Irlandkę za osiem lat starszego Anglika. Rodzina Aziela Crawforda rządzi brytyjskimi kasynami, hazard i narkotyki to idealne połączenie... Niestety, małżeńskie perspektywy Snow i Aziela nie wyglądają tak różowo.

Gdy młodziutka panna Hawley staje na ślubnym kobiercu, ma jeszcze odrobinę nadziei. W głowie dziewczyny mającej resztki marzeń o wielkiej miłości, jaką zna z książek, o człowieku, który wyrwie ją z występnego świata i zabierze tam, gdzie nie ma narkotyków, przemocy, morderstw. Niestety, zimny wzrok świeżo poślubionego mężczyzny pozbawia ją resztek złudzeń. Zamiast księcia z bajki Snow otrzymuje od losu męża zdystansowanego, zimnego i gardzącego jej uczuciami. Jak sobie poradzi z odrzuceniem z jego strony? Czy może się stać czymś więcej niż tylko ładnym, ale bezwartościowym dodatkiem do mrocznego życia Aziela Crawforda?

PIERWSZA CZĘŚĆ DYLOGII WSZYSTKO

PATRONI MEDIALNI:



 **editio**red / editio.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-0008-0



9 788328 900080

Cena: 49,00 zł